Rok I. Lwów, piątek 29. listopada 1907. Nr. 263.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:
WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy : . 2 h
NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Ta sama pani T., która omawiała z nami salon jako niepotrzebny zbytek w skromnym domu mieszczańskim, mianowicie wobec wzmagającej się drożyzny, poruszyła też sprawę łazienek w mieszkaniach lwowskich i wogóle kwestyę czystego pielęgnowania ciała wśród lwowskich mieszkańców.

— Wprost zrozumieć niemogę — mówiła — w jaki sposób ludzie tutaj pozbywają się brudu z ciała. Łazienka przy mieszkaniu jest u nas rzadkością. Trzeba już wprost wspaniałych apartamentów, aby jako doczepkę do nich mieć i łazienkę. Spotyka się ją tylko w tych najnowszych, w tych z największym komfortem urządzonych domach. Ale to mogę śmiało twierdzić, że na sto mieszkań, złożonych z trzech pokoi, jedno tylko posiada łazienkę.

Co robią inni? Gdzieniegdzie jest wanna w kuchni albo w jakiejś komórce, do której wśród wielkiego ambarasu leje się gorącą wodę i w tej jednej wodzie nieraz kolejno pięć i więcej osób się kąpie. Rozumie się, że i taka wanna jest rzadkością i stanowczo utrzymuję, że nieposiada jej we Lwowie ani co dziesiąta rodzina.

A dla reszty mieszkańców, dla tych — powiedzmy śmiało — stu kilkudziesięciu tysięcy osób są zaledwie 3 łaźnie publiczne we Lwowie, które na miano łaźni zasługują. Reszta to żydowskie mikwy, albo obskurne, do innych celów służące zakłady.

W tych 3 łaźniach kąpie się tygodniowo najwyżej 5 tysięcy osób. A ponieważ hygiena bodaj raz na tydzień kąpieli wymaga, więc nie przypuścić, ale przyjąć można na pewno; że znaczna większość mieszkańców Lwowa albo wcale się nie kąpie, albo raz na kwartał, na rok nawet.

Wierzcie mi panowie, że to nie farsa, ale gdy radziłam pewnej bogatej i dystyngowanej rodzinie, aby wzięli sobie przecie mieszkanie z łazienką, pani domu odrzekła całkiem seryo: ach, naco nam ten kłopot, my i tak co lata do morskich kąpieli jeździmy!

To też niema w tem przesady, że mieszkańcy Lwowa należą do najbardziej niechlujnych, najmniej z hygieną ciała się liczących. Zarzucamy niechlujstwo żydom, ale my gorsi jesteśmy od nich, bo i najbiedniejszy żyd bodaj raz na tydzień się kąpie. Może to u niego nie poczucie czystości, tylko rytuał, ale to stanu rzeczy niezmienia.

Rozumie się, że kolosalną winę ponosi w tem magistrat, który mógłby zachęcać, a nawet zmusić do tego, aby nowe kamienice miały mieszkania z łazienkami, podobnie jak muszą być piwnice, miejsca ustępowe i t. d. Byłaby łazienka, toby jej też używano i przyzwyczajano się do czystości.

Ale największą winą magistratu jest, że niestworzył dotąd taniej łaźni ludowej, na wzór krakowskiej, która dziś tak jest przez robotników uczęszczana. W całej Radzie miejskiej jeden tylko radny Soleski pracuje nad stworzeniem takiej instytucyi ludowej, ale co on sam może zrobić, gdy reszta t. j. 99 radnych uważa widocznie kąpiel za zbytek, bez którego biedak bardzo łatwo obejść się może.

U nas i na świecie.

W parlamencie wiedeńskim, jak donosiliśmy wczoraj, pojawił się poraz pierwszy w charakterze urzędowym nowomianowany minister dla Galicyi

p. Dawid Abrahamowicz.

Kamedułki na górze Karmel.



Socyaliści, Breiter i tak zwane szumowiny parlamentarne Iro i Malik, powitali wchodzącego ministra stekiem obelg. Zaco to? A no zato, że onego czasu p. Abrahamowicz jako prezydent Izby, niemogąc dać rady „panom posłom“, którzy fotelami, pulpitami, kałamarzami, czem który mógł mordowali się nawzajem, jak proste chłopy w karczmie, zawezwał policyę i ta dopiero zdołała uśmierzyć „kulturalny“ żywioł.

Te męty społeczne tłuką się jeszcze do dziś dnia w Radzie państwa i one to urządziły Abrahamowiczowi teraz żakowską owacyę.

Zapowiadają, że to dopiero początek

„brutalnej“, ale zwyczajnej w wiedeńskim parlamencie „kultury“.

Będzie olbrzymi skandal — pisze *Kuryer Lwowski*, kiedy przed obliczem całego państwa będą przeprowadzać epizody z przed lat 10-ciu, kiedy to padł hr. Badeni strącony wezbraną falą nienawiści. Dziś odpowiedzialność za te smutne czasy weźmie i wziąć musi zdemokratyzowane Koło polskie, bo musi bronić tego człowieka, którego na fotel ministeryalny posadziło. Jedynem dziś wyjściem jest trzymać się od tych skandali z daleka. Tak zrobiło stronnictwo ludowe i zrobiło dobrze“.

A co? Czy nie wyłazi tu patryotyzm ludowców? Gdzieby ich najbardziej potrzeba było — tam ich niema.

To bardzo wygodne—ale też i wstrętne. Jeśli takiej taktyki nadal będą się trzymać ludowcy, to zaskarbią sobie — zupełnie zasłużone

oburzenie społeczeństwa polskiego.

Sejm pruski został uroczyście otwarty i na pierwszy ogień wniesiono w nim projekt nowej

ustawy rozbójniczej,

która zmierza do zupełnego wynarodowienia Polaków i zrabowania im ziemi i wszelkich ruchomości. Ustawa ta urąga jakimkolwiek pojęciom sprawiedliwości i znaczy tyle, co usankcyonowanie zbrodni, jako dobrego, moralnego czynu. My na tem miejscu już nieraz omawialiśmy ohydę tego projektu, powstałego w brudnych, sprośnych mózgownicach pruskich.

Takiej ohydnej ustawy **nie uchwaliłby żaden na świecie parlament, a Sejm pruski z pewnością ją uchwali i będzie czynił** dalej

wiwisekcyę na naszym narodzie,

a nasze reprezentacye parlamentarne w innych dwu zaborczych państwach nie mogą, czy nie chcą postawić swego — niepozwalam!

Żyje jednak naród, żyje społeczeństwo polskie, silne, kulturalne, wielkie. Ono to powinno dać wyraz swemu oburzeniu

na drodze publicznego protestu.

Pierwsza stolica kraju Lwów, powinna zabrać głos i wezwać posłów polskich w Wiedniu do energicznego wystąpienia w obronie swego narodu. Posłowie nasi nie po to są w Wiedniu, aby uchwalali podatki i rekruta, ale

aby bronili narodowych praw.

A wystąpić im w obronie wolno, bo Austro-Węgry są sprzymierzeńcami Niemiec i potęgą swoją zasłaniają je przed ewentualnemi komplikacyami politycznemi. Stanowczy głos ma tu

Delegacya,

która obradować będzie dopiero w lutym, w sprawach dotyczących Monarchii na zewnątrz. Posłowie polscy mogą jednak już teraz zapowiedzieć, że w Delegacyach

będą bronić narodowych praw do upadłego,

że gotowi są na wszystko, byle tylko zerwać więzy, łączące Austro-Węgry z Niemcami. Nie wątpimy też, że i

Węgrzy, nasi przyjaciele i bracia

w sprawie tej po naszej stronie staną. Niechaj też i ta garstka posłów polskich w Petersburgu zwróci uwagę rządu rosyjskiego, na zakusy pangermańskie.

Niemcy stoją na drodze finansowego bankructwa.

W polityce światowej zostały one już izolowane ze wszystkich stron. Przy najbliższych komplikacyach „państwo bojaźni bożej“

rozleci się na cztery wiatry.

O tem, wie dobrze **Wilhelm i jego Bülow.** Ale śmiałość swą posuwają obaj do ostatecznego napięcia. Czyż mają Niemcy budować swoje zbrodnicze zamiary na naszej gnuśności?

Miliony serc polskich bije dziś falą oburzenia. Krok krzyżacki może wywołać drugi Grunwald!

W dzisiejszem naprężeniu społeczeństw i ludów **możliwe są straszne, niewidziane** dotąd przewroty.

Portugalia w płomieniach rewolucyi.

Pałac królewski otoczony jest wojskiem, król jest dziś już tylko więźniem. Wszelki ruch w zupełnej stagnacyi. Czy ogień ten nie rzuci się na inne kraje? Belgia w przededniu rewolucyi również. Cały Bałkan podminowany. Rosya przeorana pługiem rewolucyi i wojny japońskiej liże się z śmiertelnych ran i lizać się będzie jeszcze dziesiątki lat. Jedne Niemcy

prowokują narody ziemi

sankcyonowaniem na drodze ustawowej gwałtu i bezprawia.

Zaprzyjmy się samych siebie. Zestrzelmy duchy w jedno ognisko, skujmy nasze siły w jeden wielki akt wytrwania. Oto hasło, które niech znajdzie podatny grunt w sercach milionów w żałobną 77 rocznicę

Powstania listopadowego,

ST. POŻAROWSKI. 54

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

Kosiakiewicz siedział przy stole i z trudnością odczytywał jakąś broszurę, której poznanie polecił mu Brylant. Niekiedy, gdy trafił na obcy, nieznany mu wyraz, sylabizował go na głos i prosił Brylanta o objaśnienie, którego ten chętnie mu udzielał.

Tak zastali ich Tłuściec i Żelaziewicz.

— Zgadnijcie, kogośmy spotkali? — zawołał we drzwiach Tłuściec.

— Może Engra? albo Mendewecha?

— Przecie Enger siedzi w kryminale za obrazę czci. A potem ktoby z tym nadętym łajdakiem gadał. Trupiszyna zdybaliśmy w ogrodzie Jezuickim.

Wiadomość ta poruszyła wszystkich, z wyjątkiem Kosiakiewicza, który Trupiszyna nieznał osobiście.

Tłuściec opowiedział to spotkanie z nim z najdrobniejszemi szczegółami.

— I pocóż było go straszyć? — rzucił się Brylant. — Pamiętajcie, że ten idyota i tak jedną nogą ciągle w kryminale siedzi.

— Będzie teraz kruchszy.

— Niby jak kruchszy? Co nam z tego dziada przyjdzie?

— Dziad, ale mógłby mieć pieniądze. Trzeba go tylko na tę myśl naprowadzić, bo on sam do tego za głupi. Skorośmy już raz w tej sprawie całą noc w szynku i w kawiarni przesiedzieli, to warto ją dokończyć.

Teraz ociężale powstał od stołu Kosiakiewicz i wmięszał się do rozmowy.

— Słuchajcie-no — rzekł swoim grubym, rozciągniętym głosem — kiedy wy przestaniecie kraść czas Panu Bogu, i zamiast kawałami się zajmować, poplujecie w ręce do jakiejś uczciwej roboty?

— Albo to nasza robota nieuczciwa? — krzyknął Pacykiewicz.

— Ścierwa złodziejskie jesteście, i tyle! — rzekł dobitnie Kosiakiewicz. — Patrzycie ino, gdzieby komu jakie pieniądze wycygańić, niby to dla partyi, a w gruncie rzeczy, aby mieć zaco chlać i łajdaczyć się dniem i nocą. Znają was, hycle, w całem mieście, jak dziurawe cwancygiery. Żaden z was nie pracuje, żaden niema zajęcia, a wszędzie was pełno, zawsze macie pieniądze i niczego sobie nie żałujecie. Spojrzcie na mnie. Ja haruję dniem i nocą, umazany jestem tą farbą jak świnia, ale też uczciwie zarabiam na życie i większe pół mojego zarobku do kasy partyjnej oddaję. Czemu wy tak samo nie robicie? Wtedy każdy z was, zamiast ssać tę kasę, pomagałby jej i wzbogacał ją. A i powaga partyi na tem by zyskała, bo kierowaliby nią ludzie pracy, a nie lekkoduchy i wyżygrosze, którym policya ciągle tylko na palce patrzeć musi. Jednem słowem, choć jestem socyalista, ale niech was szlag trafi z tem, co robicie i jak wy żyjecie. A to wam zapowiadam, że gdy przyjdzie piąta kurya i będą wybory do parlamentu, to ja kandyduję, a z was niech mi żaden w drogę nie włazi. Ja ciężko pracuję, ja sobie od gęby odkładam, aby dać partyi, wy za moje pieniądze żrecie, pijecie i włóczycie się z dziewkami, więc gdy się trafi jakieś coś, to ja mam do tego prawo, to będzie moja nagroda za uczciwą pracę, a nie za złodziejstwa i za łajdaczenie się!

Mówiąc to, Kosiakiewicz walił raz po raz pięściami w stół, aż szklanki i karafka po stole zbrzękiem skakały, i dopiero Wisiorek przestawił je na umywalnię.

Gdy skończył, był cały zasapany, i złym wzrokiem wodził po obecnych.

— Wiecie co, Kosiakiewicz — rzekł Brylant — jesteście trochę kirni. Idźcie się przespać, a innym razem o tem pomówimy.

— Ja kirny? — powtórzył Kosiakiewicz — ja kirny? Bodajście zdechli, sakramenckie złodzieje jeden z drugim!

To mówiąc plunął pod nogi reszcie towarzystwa, nacisnął kapelusz na głowę i wyszedł z pokoju, zatrzaskując z furyą drzwi za sobą.

Po jego odejściu pierwszy odezwał się Tłuściec:

— Z tym drabem trzeba raz skończyć. To gbur i bydlę, i takiego nie można w partyi cierpieć.

— Skończcie z nim, jeźli umiecie — zaśmiał się gorzko Brylant. — On złożył do naszej kasy już z jakie tysiąc guldenów. Co soboty swój grosz przynosi, sobie tylko na chleb i herbatę zaledwie zostawiając. Jak wy chcecie z nim skończyć? Chyba oddać mu jego pieniądze. Wtedy możnaby go naturalnie na pysk wyrzucić.

— Więc ja wam mówię, róbmy interes z Trupiszynem — zawołał Tłuściec. — Chłop kołacze się ze strachu i gotów wleźć w każdą bajurę, byle się z tej wydobyć, w jakiej niby to siedzi.

— Ależ zastanówcie się, do czego może to doprowadzić! Namówić go do wyłudzenia pieniędzy od Rohatyna, a potem ubrać mu coś z tego, to taki sam dla nas kryminał, jak i dla niego.

I tu Brylant począł chodzić wielkimi krokami po pokoju i sapać ciężko.

(C. d. n.)

która na dzień dzisiejszy przypada. Pracą wytrwałą, zbożną, szlachetną, solidarnością narodową okażmy hydrze krzyżackiej, że

jeszcze Polska nie zginęła!

Zdemaskowanie oszusta.

(Afera w Redakcyi *Gońca Polskiego.*)

Od paru dni przestałem podziwiać spryt słynnego dedektywa Sherlocka Holmesa. A zawdzięczam to znanemu ajentowi policyi lwowskiej panu Mieczysławowi Przestrzelskiemu.

Był on u mnie w redakcyi ostatniej soboty w sprawie pewnej policyjnej notatki, jaka się przed paru dniami w *Gońcu* pojawiła. Rozmowę naszą przerwał służący doniesieniem, że jakiś pan pragnie ze mną pilnie pomówić w sprawie Kasy chorych miasta Lwowa.

Tu muszę zaznaczyć, że Kasa chorych miasta Lwowa, której dyrektorem jest poseł Hudec, od paru już tygodni nader mnie absorbuje. Udało mi się bowiem zebrać poważny materyał, wykazujący, ze gospodarka w tej kasie jest skandaliczną, oszukańczą, i że pobrane od stron pieniądze nie idą do Kasy, tylko toną w kieszeniach panów towarzyszy.

Przypuszczając, że zgłoszony przez służącego gość dostarczy mi nowego materyału na powyższe zarzuty, przeprosiłem na chwilę p. Przestrzelskiego za przerwę w naszej rozmowie, i kazałem gościa wpuścić, prosząc go, aby usiadł przy biurku.

P. Przestrzelski zaś dyskretnie przesiadł się opodal do stołu.

— Jestem Henryk Krul, subjekt z targowicy na placu Halickim — przedstawił się mój gość — i przychodzę zaproponować panu redaktorowi kupno jednego rachunku i dwóch listów pisanych przez p. Nachera, sekretarza Kasy chorych, które Kasę okropnie kompromitują.

Przeglądnąłem podane mi papiery, i zrobiły one na mnie wrażenie zupełnej wiarygodności, a gospodarkę Kasy chorych kompromitowały w niemożliwie skandaliczny sposób.

— W jaki sposób przyszedłeś pan w posiadanie tych papierów? — pytam mego gościa.

— Dziś w nocy wagabundowałem się po amerykańskiej i po teatralnej kawiarni z jednym urzędnikiem Kasy chorych, i w trakcie zabawy papiery te wypadły mu z kieszeni, a ja je schowałem. Ja się zadowolnię bądź czem, tylko niech pan redaktor te listy zaraz w *Gońcu* ogłosi, aby ci złodzieje wiedzieli, że to niemożna tak kraść...

— Dam panu za pańską fatygę pięć koron, zgoda? Ale niech mi pan na tej kartce napisze swe nazwisko i adres, abym na wypadek procesu mógł się wylegitymować, od kogo te papiery dostałem.

Gość skwapliwie chwycił za ołówek i napisał: Henryg Krul, ulica Żółkiewska 38.

Teraz dopiero zauważyłem, że pan Przestrzelski zbliżył się do nas i przypatrywał się pilnie wrzekomemu subjektowi i napisanej przez niego kartce.

Sięgałem właśnie po pugilares, gdy p. Przestrzelski powstrzymał mi rękę i zapytał:

— Pozwoli mi pan redaktor pomówić z tym panem parę słów?

— Ależ owszem.

Pan Przestrzelski stanął przed Krulem i wpatrując się w niego gniewnie, a nawet zjadliwie, zapytał:

— Czemu pan okłamujesz pana redaktora? Pan nie jesteś żadnym subjektem, tylko zegarmistrzem, nienazywasz się pan Henryk Krul, i nocy pan nieprzewagabundowałeś z nikim, bośmy dziś rano razem wysiadali z pociągu. Zdaje mi się, że ja pana w Przemyślu u jednego zegarmistrza widziałem...

Wrzekomy Krul na to odezwanie się pana Przestrzelskiego skoczył z krzesła, naprzemian bladł i czerwieniał na twarzy, a z oczu wyglądało mu nieskończenie głupie pomieszanie.

— Jakto — wybełkotał — to panowie mi niewierzycie? ależ ja... tego... ja mogę przyprowadzić świadków na dowód, kim ja jestem... proszę bardzo... mnie tu znają... ja ich zaraz przeprowadzę...

I porwawszy kapelusz ze stołu szybko wybiegł z redakcyi.

Przysłuchiwałem się tej scenie z największem zdumieniem.

— To pan zna tego łajdaka? — pytam p. Przestrzelskiego.

Ten zaśmiał się i wzruszył ramionami.

— Widzę go pierwszy raz w życiu, ale zaraz poznałem, że łże. Najpierw na stoliku, przy którym siedziałem, położył dnem do góry kapelusz, i mimowoli wyczytałem w nim firmę „Adam Bauer, Przemyśl". Myślę sobie: skąd on przychodzi do takiego kapelusza? Przypatruję się więc temu oszustowi bliżej, i widzę, że do koła lewego oka ma wyrytą okrągłą bruzdę jaką mają wszyscy zegarmistrze od trzymania lupki w oku podczas pracy.

— A skąd pan wiedziałeś, że on się nienazywa Henryk Krul? To było już zapewne przypuszczenie tylko!

— To była prawie pewność. On się podpisał Henryg... Gdyby jemu naprawdę tak było na imię, to już dawno odzwyczajonoby go od tej fałszywej pisowni własnego imienia. Ale on to imię teraz sobie przybrał dopiero i mógł niewiedzieć jak się ono pisze. Skoro zaś imię sfałszował, to tem bardziej nazwisko.

— A to, że dziś koleją przyjechał?

— Bo po lewej stronie twarzy, mianowicie w uchu, miał pełno punkcików od sadzy. Musiał więc lewą stroną siedzieć przy oknie we wagonie, bo inaczej ta sadza po jednej stronie twarzy tylko niebyłaby do wytłumaczenia.

— Pan jesteś wspaniały! Ale nasuwa mi się jedna uwaga. Lupki takiej do oka używają i rytownicy...

— Ja i o tem myślałem, ale rytownik ma poduszkę czyli koniec wskazującego palca u prawej ręki głęboko odciśnięty, bo musi podczas rytowania sztyft bardzo silnie trzymać i przyciskać. A także rytownicy palce mają poparzone kwasami. Ów Krul zaś miał koniec palca okrągły, pełny, a same palce nienosiły śladów poparzenia.

Na drugi dzień przekonałem się, że na ul. Żółkiewskiej 38 żaden Krul nie mieszka a listy i rachunek Kasy były podrobione. Zrobili to zapewne moi czerwoni przyjaciele, aby mnie temi apokryfami w kłopot wprowadzić i do odwołania zmusić, a za narzędzie tego szwindlu poszukali sobie aż w Przemyślu czeladnika zegarmistrzowskiego.

Bardzo łatwo być może, że gdyby nie Przestrzelski, to byłbym padł ofiarą tej mistyfikacyi. *St. B.*

Sanna we Lwowie.

Kiedy już dorożka lwowska, zmaltretowana dziesięciomiesięcznemi jazdami kawalerskiemi, przepojona alkoholem, z pękniętem pudłem, potrzaskanemi siedzeniami i połamanemi stopniami, kończy marny swój żywot, idąc na dobrze zasłużony urlop, wtedy zaczyna się sezon sanek. Powydobywano je z wozowni, usiłowano czyścić, jednakże tyloletniego brudu osiadłego na nich, nawet Herkules, który przecież praktykował w stajni Augiasza, nie potrafiłby zmyć. Więc zadowolono się dotychczasowym jej estetycznym wyglądem i jazda na miasto.

Koń-biedak, który jakby poeta ma zasadniczo suchoty i każde żebro widoczne pod skórą i który łysy jest, jak dzisiejszy młodzieniec latający za dreszczami życia, usłyszawszy dźwięk dzwonków przy sankach, nabiera nowej tytanicznej siły i jedzie. Skrzypią okucia sanek po marznącym śniegu, skrzypią rozlatujące się sanki, a on jedzie, patrząc z pewnem lekceważeniem na towarzyszy, którzy zaprzężeni jeszcze do nielicznych dorożek, maskują wyniośle, melancholijnym wyglądem arabską, czy angielską dumę.

Pierwszy postój naturalnie przed szyneczkiem, do którego dorożkarz vel woźnica wstępuje na nie bardzo wonny, ale zato bardzo dymiący i gorący jak piekło krupnik. Koń przed szynkiem czeka razem ze sankami i myśli. Każdy koń bowiem myśli i tem się różni zasadniczo od swego furmana na koźle. A na ulicy pulsuje życie wielkomiejskie. Koń patrzy na tramwaje elektryczne, w których stale mieści się pięć razy tyle osób, niżby to należało, na wóz tramwaju konnego, w którym się znów prócz woźnicy i konduktora i robactwa nic nie mieści. A członkowie towarzystwa ochrony zwierząt patrzą na konia, któryby mógł iść na wystawę nędzy i chudości.

Nareszcie dorożkarz wyszedł już w stanie mniej niż trzeźwym i gramoli się na kozioł. Jakaś mama chce zrobić uciechę parze złotowłosych pociech, i sanki ruszają w stronę Parku stryjskiego. To pierwszy kurs, koń ledwo dyszy, sanki trzeszczą, ale jazda co się zowie.

Nareszcie przejażdżka się skończyła, dzieci wysiadają, a na ich miejsce lokuje się dwóch złotych młodzieńców. Złotymi młodzieńcami we Lwowie są tacy, którzy ubranie mają na kredyt, długów więcej niż włosów na głowie, a w kieszeni zamiast złota miedź.

— Sanka, jechaj prędzej!

I sanka wpada w ferwor, zachęcona nadzieją otrzymania sutego nawódka (nie „napiwka"). Jak w furyi pędzi bez opamiętania, potrącając o latarnie i przechodniów, nie zważając na dzwonek tramwaju elektrycznego. Leci, dzwoni i skrzypi.

„Wiatry z drogi, sępy z drogi, policyant z drogi". To się nazywa kawalerska jazda, a szczególny wdzięk ma ona wówczas, gdy dorożka czy sanki kogoś przejadą. W sankach zaś rozmowa na temat, dlaczego płazy sanek nie mają gum.

— Wiedy to byłaby jazda, wzdycha jeden z złotych młodzieńców.

Cel przejażdżki. Woźnica staje. Tymczasem okazuje się, że młodzieńcy przez ostatnią minutę, zdołali ulotnić się z sanki i zginąć w bramie jakiejś kamienicy. Woźnica przeto klnie i w irytacyi pospiesza na lampeczkę czy filiżankę krupniku.

Znów jakiś „gość“ się zjawił. Tym razem cała familia złożona z matki trzech córek i trzech konkurentów w cudowny sposób mieści się w sance, jak gdyby to nie sanka była, a arka Noego, czy przedpotopowa landara. Rzecz dzieje się na ul. Gródeckiej a woźnica jechać ma na górny Łyczaków. Koń ugina się pod brzemieniem takiego ciężaru, sama mama bowiem waży blizko dwieście funtów żywej wagi, a córeczki i konkurenci razem? Sanki zaczynają trzeszczeć w sposób budzący obawy.

Nareszcie po długich a ciężkich cierpieniach, dojechano pod dom. Rodzina wysiada, a konkurenci między sobą składają się na opłacenie przejażdżki tak „drogich“ ciężarów. Po półgodzinnej sprzeczce w której udział bierze i mama, a która wywołała na trotuar mieszkańców kilkudziesięciu kamienic, woźnica zostaje zaspokojony i odjeżdża do miasta.

Wieczór. Dużemi, białemi płatami zaczyna padać śnieg i układa się w równe, miękkie płaszczyzny. Sanki po dziesiątym „kursie“, a dwunastu krupnikach wypitych przez woźnicę, powracają do domu. Koń śpi i bezwolnie, mechanicznie idzie naprzód, sanki drzemią, a woźnica chrapie w niebogłosy i ma uduchowiony wyraz „twarzy“. Śni mu się bowiem całe morze gorącego krupniku, po którem pływa milion „salzstangli“ i kiełbas „na widelec“.

Nazajutrz... roztop. Nic więc z sanny. I sanki znów znikają w wozowni, a na plan pierwszy wychodzą roztrzęsione wehikuły, fiakrami popularnie zwane. Jak jętka jednodniówka zniknęły „hoże“ sanki po 24-godzinnem bycie.

Z Wiednia i Budapesztu.

W komisyi ugodowej toczyły się wczoraj w dalszym ciągu debaty nad bankiem austro-węgierskim.

Zabierał głos premier austryacki oświadczając się przeciwko rozwiązaniu wspólności bankowej.

Następnie p. Kolischer oświadczył się przeciw wypłatom w gotówce, poczem minister Korytowski wygłosił dłuższą mowę i zaznaczył swoje stanowisko w sprawie bloku węgierskiego, pożyczki domenowej, kuponów renty złotej i wypłat w walucie.

* * *

Br. Beck konferował wczoraj znowu z socyalistami, a rezultatem tej konferencyi miało być oświadczenie premiera, że partye rządowe zamierzają drugie czytanie ugody wnieść na porządek dzienny za pomocą wniosku nagłego. Tak samo w formie wniosku nagłego będzie wniesioną ustawa o zniżeniu podatku od cukru.

Przedłożenie to będzie stanowić „iunctum“ z ugodą.

* * *

W Sejmie węgierskim dyskutowano wczoraj nad ustawą upełnomocniającą.

Kossuth bronił tej ustawy, poczem Polonyi w dłuższej mowie uzasadniał swój wniosek, aby Izba oświadczyła się za utworzeniem samodzielności państwowej z dniem 1. stycznia 1911 i wybrała dla tej sprawy komisyę złożoną z 21 członków.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Krescentego,— gr.-kat. Hurya i Sams.

W piątek rzym.-kat. Saturnina, — gr.-kat Mafteja Ap.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We czwartek po raz 1-szy w bieżącym sezonie „Traviata“, opera w 4-ech aktach J. Verdi'ego. Gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

W piątek po raz 2-gi „Szkoła“, sztuka współczesna w 4-ch aktach Z. Kaweckiego.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Lilla Weneda“, tragedya w 3-ch aktach Jul. Słowackiego, muzyka Wład. Żeleńskiego.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczór „Opowieści Hoffmana“, fantastyczna opera w 4-ch aktach J. Offenbacha. Gościnny występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu po raz 6-ty „Ich czworo“, tragedya ludzi głupich w 3-ch aktach, przez Gabryelę Zapolską.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 55-ty „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z p. Schupp.

W poniedziałek po raz 3-ci „Szkoła“, sztuka współczesna w 4-ch aktach Zygm. Kaweckiego.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

Komisya lekcyjna i zajęć biurowych Towarzystwa „Bratniej Pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej“, poleca zdolnych i rutynowanych pedagogów, jakoteż mundantów kancelaryjnych.

Komisya ta urzęduje na uniwersytecie (Sala I., I. piętro) między 12-tą a 1-szą w południe. Przyjmuje się także zgłoszenia pisemne z wyszczególnieniem warunków.

MIEJSCOWA.

Jubileusz firmy Gebethnera i Wolffa. Tak zasłużona dla piśmiennictwa polskiego firma obchodziła onegdaj 50-letni jubileusz swego założenia.

W ciągu półwiekowego istnienia firma wydała własnym nakładem ogółem dzieł 1595 (licząc tylko pierwsze edycye, wiele zaś dzieł ukazywało się w druku kilka i kilkunastokrotnie) w 6,415.000 egzemplarzy (7,266.965 tomów); oraz wydała dzieł Sienkiewicza (81 tomów — około 2 miliony egzemplarzy). A od r. 1883 prowadzi *Tygodnik Ilustrowany.*

Skandaliczna afera. Odnośnie do notatki pod tytułem „Skandaliczna afera“ zamieszczonej w Nrze 257 z 22-go b. m. otrzymaliśmy od p. Władysława Hofmana następujące wyjaśnienie:

Z faktów zawartych w notatce „Skandaliczna afera“ niezgodnem z prawdą jest jakobym miał był kiedykolwiek dzierżawę i bawiąc się wesoło we Lwowie, wszystko wkrótce przechulał; prawdziwy bowiem stan rzeczy jest ten, że dzierżawę, jaką miał ś. p. mój ojciec, prowadziła nadal moja matka i przy niej nie mogła się utrzymać, nie z powodu, iżbym ja się miał wesoło we Lwowie bawić, lecz z powodu długów, jakie po moim ś. p. ojcu pozostały.

Podobnie nie jest prawdziwem, że z p. Anielą (właściwie Emilią) S. poznałem się w styczniu b. r. „pod pozorem kupna kamienicy“, że przelotna znajomość zmieniła się w stały stosunek i że rozpocząłem systematyczne wyzyskiwanie p. S. Niezgodnym z prawdą jest też dalszy ustęp: „H. oddał się znowu hulance wciągając w nią p. S. Dom p. S. zmienił się w karciarnię, wycieczki, zabawy, wystawne kolacye, teatr, colosseum, jazdy po spacerach na gumach, pochłaniały grube sumy, czerpane z kieszeni p. S... a nieprzyzwyczajona do takiego trybu życia p. S. popadła w silne zdenerwowanie, które wskutek nadużywania alkoholu, dochodziło chwilami do obłędu“, jak również ustęp końcowy, „że z interwencyą policyi udało się p. H. wydostać 5000 koron, tudzież część rzeczy swej córki, które znaleziono w mieszkaniu H“.

Prawdą jest natomiast, że p. S. poznałem w styczniu b. r. nie „pod pozorem kupna kamienicy“, bo p. S. dopiero w marcu b. r. ogłosiła, że zamierza sprzedać kamienicę, lecz poznałem ją w towarzystwie w styczniu b. r. i odtąd utrzymywałem z nią zwykły stosunek towarzyski znajomości, którego nigdy nie posunąłem do wyzyskiwania i nigdy z kieszeni p. S. nic nie czerpałem. Hulance nigdy się nie oddawałem, bo ani w karty nie grywam, ani nigdy nic nie pijam, podobnie nigdy p. S. do hulanki nie wciągałem, owszem — o ile mi na to stosunek towarzyski znajomości pozwalał, zwracałem uwagę p. S. na jej życie nad stan. Nadużywaniu alkoholicznych napojów oddawała się p. S., jak się o tem z wiarygodnych ust dowiedziałem, już od dwóch lat i jeszcze przed zawiązaniem znajomości ze mną, bo w grudniu 1906, cierpiała p. S. z tego powodu na rozmaite dolegliwości, jak trudność w chodzeniu, duszność itp. Nieprawdziwem jest, że u mej matki znaleziono 5000 K i część rzeczy p. S., w istocie bowiem żadnych pieniędzy p. S. moja matka nie miała i żadnych funduszów p. S. u mej matki nie znaleziono, to tylko jest prawdą, że p. H., matka p. S., chciała odebrać kilka mniejszych przedmiotów, lecz Dyrekcya policyi na podstawie zeznań przesłuchanych świadków, oddała je mej matce, jako przedmioty od p. S. w czasie wyprzedaży jej urządzenia za cenę 20 K nabyte.

W końcu zaznaczam, że żadne doniesienie o uwiedzenie p. S. wniesione nie zostało.

Dzieciobójstwo. Na gruntach hr. Baworowskiego przy ul. Piekarskiej znaleziono wczoraj zwłoki półrocznego dziecka, złożone w pudełku tekturowem. Wewnątrz znajdowała się kartka z napisem: Boże odpuść grzesznej matce!

Dyrektor spekulant. Wiedziano zawsze, że p. Aleksander Rajchman, dyrektor Filharmonii warszawskiej, zdolny jest do wielu... śmiałych czynów; kierownictwo wszelkiego rodzaju Filharmoniami widocznie zawsze tak nastraja; nie przypuszczano jednak, że p. Rajchman zdolny jest do czegoś takiego, co wstyd i hańbę przynosi instytucyi, na której czele stoi pan Rajchman i to tem większą, że brzydka sprawa rozgłoszoną została za granicą. P. Toselli, ożeniony z Luizą Saską ogłasza w *Giornale d'Italia* list do redaktora tego pisma, donosząc, że miał jako pianista odbyć podróż do Rosyi i rozpocząć ją od Warszawy. A tu najciekawszy ustęp listu, który wystarczy p. Rajchmanowi w całym świecie za legitymacyę i za świadectwo moralności. Toselli pisze:

„Ale wyobraź pan sobie, że niejaki p. Rajchman, dyrektor Filharmonii warszawskiej, zaproponował mi za pośrednictwem mojego agenta w Medyolanie, żeby na tych dwóch koncertach, które ja miałem dawać w Filharmonii, siedziała na przodzie estrady moja żona. Pan jesteś człowiekiem serca i szlachcicem, to pojmujesz, jakim bólem przejęła mnie ta niecna propozycya. Żałuję mocno, że egzystencya tego człowieka pozbawiła mnie możności przedstawienia mego talentu muzykalnej i inteligentnej publiczności polskiej“.

Aż tak nizkiej i handlarskiej flinty chwyta się p. R., dla zrobienia interesu, robiąc z Filharmonii warszawskiej obrzydliwą budę, której musi unikać każdy szanujący się artysta, jeśli nie ma w swojem życiu jakiejś sensacyi, którą p. R. natych-

miast sprzeda, rozsławiwszy ją przedtem w marnym komunikacie.

Nasz reporter pisze:

Może Szanowna Redakcya czytała, że „młodsze“ nauczycielki, te, co to mają po 50 lat, strasznie wygadują na Radę szkolną, iż nie załatwia ich podań o stabilizacyę. Jest to z ich strony wielki nietakt. Rada szkolna ma taki nawał pracy, że już ledwie dycha. Do szkoły chodzi około 17.000 dzieci, i ona musi każdemu dziecku porachować zęby, zmierzyć je na centymetry i milimetry, obliczyć ile każde dziecko dziennie zjada, ile wody wypije, ile razy na chodniku się przewróci i t. p. statystyczne kawałki. To przecie epokowe zadanie — a panny młodsze nauczycielki przerywają Radzie szkolnej tę pracę tak błahą rzeczą, jak załatwienie podań.

Szanowna Redakcya powinna posłać Diamandowi złoty pierścień z brylantem, jako dowód wdzięczności zato, że on właśnie spowodował ogólną amnestyę wojskową swem wystąpieniem w parlamencie. Lwowianie powinni go obrać do swej Rady miejskiej i imieniem jego nazwać ulicę tę, co to prowadzi od Brygidek do Szpitalnej.

Tak sympatyczna dla Szanownej Redakcyi czerwona partya odbyła wczoraj zgromadzenie, na którem uchwalono jakie zadania ma Rada miejska, uzupełniona lutowymi wyborami: Uchwalono mianowicie:

1) Rada miasta rozporządzająca olbrzymimi środkami materyalnymi powinna: a) płacić rajcom dyety po 20 K dziennie i umiastowić ratuszowy bufet; b) wszystkim rajcom udzielić bezpłatnego pomieszkania, względnie przepisać czynsze na kasę miejską; c) rozparcelować wszystkie lasy gminne na 50 morgowe parki i pobudować w nich dla rajców wille na koszt miasta; d) każdy rajca otrzyma od gminy powóz, parę koni i lożę w teatrze.

2) Wszystkie posady obsadzają rajcowie swoimi znajomymi.

3) Radnym może być tylko socyalny demokrata.

4) Prezydentem może być tylko Hudec, a wiceprezydentami Diamand i Breiter.

Toci dopiero będzie raj, co?

Może tam Szanowna Redakcya widziała gdzie świętego Mikołaja? Opowiadają, że to bardzo hojny święty. Niech Szanowna Redakcya dobrze uważa, jak on tam poniesie Breiterowi sułtański prezent, taki z białego jedwabiu. Szanowna Redakcya wie.

Dzisiaj o godzinie 1-szej w południe nasza Szanowna P. T. Publiczność połamała jakiejś pani żebra i zmiażdżyła głowę w tramwaju koło kawiarni wiedeńskiej. Koło budki stał zbity tłum Szanownej Publiczności, który zwartą falą rzucił się do wozu i wysiadającą panią tak ładnie potratował. Umarła na miejscu, pozostawiając czworo drobnych dzieci, a P. T. Publiczność byłaby pojechała dalej, gdyby nie to, że przeładowany wóz nad miarę nie mógł w żaden sposób ruszyć z miejsca. Konduktor dostał parę kułaków zato, że za mało puszcza prądu. Nasza Publiczność, proszę Szanownej Redakcyi jest bardzo honorowa i energiczna i na nosie grać sobie nie da.

Ażyotaż biletami teatralnymi. Handel na wolnem powietrzu urządził sobie Simon Stein i sprzedawał bilety teatralne na wczorajszą „Szkołę“ Kaweckiego, po 5 koron, zamiast po 2 koron. Za takie handele oddano go w ręce policyi, która da mu już dobrą „szkołę“.

Królowa złodziei. Wczoraj aresztowała policya poszukiwaną od kilku miesięcy „królowę złodziei“ Annę Podolaczkównę, która należała do owej szajki Dorsza, Kłaka, Combiena i aresztowanego wczoraj Jana Spazyla. W światku złodziejskim, gdzie odgrywała rolę szpiega i badacza terenu operacyjnego, zwano ją królową złodziei. Przed popełnieniem kradzieży zjawiała się w danym lokalu pod jakimkolwiek pretekstem i rozglądała się po mieszkaniu. Grunt więc mieli już złodzieje przez nią przygotowany a czujne oko policyi długo nie mogło ją wytropić, tej monarchini z pod ciemnej gwiazdy, aż wczoraj przecież wpadła w policyjne sidła.

Szachowa perska we Lwowie. Wczoraj w nocy o godzinie pół do jedenastej przybyła osobnym pociągiem do Lwowa wdowa po zmarłym szachu perskim Arżuty-Alja, otoczona świtą złożoną z ośmnastu osób. Po krótkim pobycie na dworcu odjechała szachini do Wiednia. Bała się zatrzymać we Lwowie, by jej nie spotkał ten sam los, co męża nieboszczyka.

Napad łotrzyków. Dziś w nocy, kiedy kur zapiał na północ, pod kamienicą dra Zakreisa na Gródeckiem, naprzeciw kościoła św. Elżbiety szedł chyłkiem ku pieleszom domowym Samuel Gruft. Wtem znienacka zaatakowała go piechota nieprzyjacielska w liczbie czterech mężczyzn i jednej kobiety z taką furyą, że, niby ofiarę bogom zimy składając, owi poganie położyli go na stosie śnieżnym, różne mu nieprzyjemności na całem ciele kijami czyniąc, na co Gruft głośnym alarmem odpowiadał. Takiego dzieła dokonawszy uszli rozproszeni w tyralierkę, ale ślad ich wytropili policyjni zagończycy i niebawem ordę całą pojedynczo wyłowili. W ten sposób wpadł w ręce władzy Roman Ryba, głośny tatarzyn z okolic złotego mostu, nieraz już więzion w lokalach sprawiedliwości ziemskiej. Dalej Józef Sikorski, łotrzyk i zdrajca, in contumaciam na luźne kary skazan. To samo Stanisław Obłąk, ów zatraceniec, który przed paru dniami sprawił ś. p. Malocca, zaco więzion i indagowan był, a tylko dzięki Klemencyi Temidy światło Boże znów ogląda. Dalej Piotr Berezański, także buntownik i okrutnik straszny, a z nimi Zofia Pelc, niewiasta grzeszna i wolnych wielce obyczajów, bo każdy z onych rebelizantów oblubienicą swoją ją nazywał.

Z Filharmonii. W poniedziałek dnia 2-go grudnia odbędzie się koncert Łucyi Weidt. — Jest to niezwykłe zjawisko, ażeby w tak krótkim czasie i w młodym wieku otrzymać zaszczytny tytuł nadwornej śpiewaczki. — Zawdzięcza to Ł. Weidt nie tylko pięknemu głosowi, świetnej szkole i niezwykle sympatycznej i imponującej powierzchowności ale i świetnemu ustawieniu głosu, że z największą łatwością przechodzi od najwyższego sopranu do najniższego mezzosopranu, co w operach bardzo pożądane a na koncertach z powodu swej niezwykłości zajmujące.

W rocznicę listopadową odbędzie się dnia 29-go b. m. o godzinie 11-tej uroczyste nabożeństwo w katedrze, które odprawi ks. biskup Bandurski. Po mszy św. ks. biskup wygłosi kazanie.

W lwowskim raju. Otrzymujemy następujące listy: Szanowna Redakcyo! Na ulicy Jabłonowskich od tygodnia już rozlega się ustawicznie zabójcza woń gazu. Albo tam rura gdzieś pękła, albo panowie latarnicy korków niedokręcają. Stąd dla mieszkańców niewygoda bo chodzą z bólem głowy i trują się gazem, a gazownia nieproduktywnie traci gaz, za który nikt jej nie zapłaci.

A tu drugi list:

W Rynku l. 12, zburzono oficyny. Widocznie były bardzo wspaniałe i groziły przewróceniem się, bo inaczej nienaruszanoby ich do sądnego dnia. Ale w oficynach były miejsca ustępowe. Te rozumie się, znikły także. I teraz cała trzypiętrowa kamienica jest bez tych tak niezbędnych ubikacyi. Co się tam dzieje, opisać trudno. W nocy co chwilę otwiera ktoś okno i... Powietrze wskutek tego w podwórzu panuje zabójcze. I takie rzeczy dzieją się w rynku!

Przejechany roznosiciel „Gońca“. Dziś rano w Bramie krakowskiej pewien dorożkarz, którego nazwisko znane już jest policyi, przejechał Michała Żurakowskiego, chłopca roznoszącego *Gońca* po trafikach. Koła przeszły mu przez obie nogi, nie powodując na szczęście cięższych obrażeń. Opatrzyło go Pogotowie i odwiozło do domu rodziców.

ZE ŚWIATA.

Kwiatki z mowy Bülowa. Mowa ks. Bülowa, uzasadniająca wniesienie ustawy o wywłaszczeniu, miała zawierać jedynie suche daty statystyczne. Złotousty kanclerz nieutrzymał się jednak w roli i wypowiedział jedną ze znanych już dostatecznie tyrad, z której wyjmujemy niektóre kwiaty:

„... z tego wynika, iż wysoki interes państwa wymaga zastosowania prawa wywłaszczenia przez komisyę kolonizacyjną. Myśl nie jest nowa; ks. Bismark wspominał o tem dnia 28-go stycznia 1886 roku i ja wierzę razem z nim, iż co do prawnokonstytucyjnej dopuszczalności tego środka niema wątpliwości“.

„... Nikomu nie będzie odebrana jego własność dlatego, że jest Polakiem, lecz wejdziemy za całkowitem wynagrodzeniem we władanie tych tylko przestrzeni, które uważamy za niezbędne do pewnego, ściśle określonego przedsięwzięcia kolonizacyjnego“. (Brawo na prawicy).

„... O polityce wytrzebiania lub wycieśniania nie może być mowy... Nie, niebędziemy używali ostrej broni wywłaszczania w celach ataku, lecz jedynie do obrony niemczyzny... Nie z niemieckiej, lecz właśnie z polskiej strony prowadzona jest polityka wycieśniania...“

„... Pomimo całej pracy dla kultury, dobrobytu, zabezpieczenia prawnego i wolności konstytucyjnych swych polskich obywateli — Prusy zawsze gorzko odpokutowywały wszelką próbę uwzględniania polskich aspiracyj narodowych...“

Mówiąc o przyszłości, kiedy wszyscy już będą zprusaczeni, ks. Bülow sentymentalnie dodaje: „Wtedy zniknie niejeden z tych środków, które teraz są dla naszych polskich współobywateli (!) uciążliwe i ranią ich poczucie narodowe.“

Te kilka zdań wystarcza, aby ocenić wystąpienie kanclerza. Jest to wzór krętactwa i hypokryzyi, pozbawiony nawet tej odwagi, jaką okazuje pierwszy lepszy rzezimieszek, zastępujący z pałką drogę przechodniowi.

Kamedułki na górze Karmel. Najsurowsze zakony klasztorne znajdują się do dziś dnia w Hiszpanii, mianowicie w Pirenejach. Słynnym jest ze swych reguł klasztor Kamedułek, które sypiają tylko 4 godziny, a 20 godzin spędzają na ustawicznych modlitwach i biczowaniu się, przyczem niewolno im ani jednego słowa zamienić ze sobą. Zawsze i wszędzie noszą ze sobą trupią głowę, która przypomina im znikomość rzeczy doczesnych, a nawet podczas jedzenia kładą ją przed siebie na stół. Raz na rok tylko odbywają publiczną procesyę, w której bierze udział i okoliczna ludność. Każda zakonnica, gęsto zakwefiona, dźwiga wtedy ciężki drewniany krzyż na plecach. Widok takiej procesyi, ciągnącej wśród żałobnego śpiewu, czyni na widzach niezapomniane wrażenie.

Bankructwo cyrków. W Paryżu został zwinięty znany niegdyś cyrk zimowy, *cirque d'hiver*, który przez pół wieku pielęgnował jazdę konną, wyrzekając się sztuczek Barnuma. Poprzednio już zwinięty został cyrk letni *cirque d'été*. Właściciel cyrku zimowego, Karol Franconi, który się cofnął w zacisze życia prywatnego, był synem i spadkobiercą stajniczego Napoleona III. Ów stajniczy po upadku Napo-

leona kierował przez długi czas tak cyrkiem letnim, jakoteż i zimowym, które były zawsze pełne widzów, zwłaszcza zagranicznych. Turyści polscy z dawniejszych czasów wspominali o nich w listach swoich jako o osobliwościach godnych widzenia. Założycielem obu cyrków był słynny Dejean, popierany przez Napoleona i dwór jego. Konna jazda nie ma teraz wielbicieli pośród publiczności, która proteguje bicykle i automobile.

Równie z Paryża donoszą, że „Towarzystwo Barnuma“ ma się także rozwiązać, gdyż ostatni rok przyniósł deficyt w kwocie 1 miliona franków. — Wszystkim „freaksom“, to jest osobliwościom, kobietom z brodami, karłom, kauczykowym ludziom i t. p. dano już dymisyę. Z tego powodu pisze *Gaulois*, dziennik paryski: „Siłacz odniósł zwycięztwo nad „freakiem“. Welodromy, zapasy, sporty wszelkiego rodzaju obudziły w tłumach zmysł dla zdrowia i siły. Już nam się nie podobają wszelakie nienaturalności, zwyrodniałości, przeciwnie znajdujemy upodobanie w pięknie, zdrowiu i sile. Siłacz pobił monstrum. Zajmujące to zjawisko, pocieszający wynik odrodzonego sportu“.

Pomysłowy Yenkes. Jest powszechne mniemanie, że ukłócia mrówek, a więcej jeszcze pszczół, leczą znakomicie zastarzały reumatyzm. Nic też dziwnego, że w naszej starej Europie pełnej przesądów znajdują się łatwowierni, którzy szukają porady u różnych znachorów i za środki wprost śmieszne drogo im się opłacają.

Ale ciekawem jest, że nawet na nowej półkuli znalazł się jakiś pomysłowy wykpigrosz, który wpadł na myśl założenia sanatoryum dla reumatyków, których leczy ukłóciami pszczół. Jako reklamę — rozpowszechnia ten nowy „uzdrowiciel ludzkości“ swą fotografię, na której zamiast naturalnego zarostu uwidoczniona jest broda z olbrzymiej ilości pszczół.

Nie wątpimy, że łatwowiernych znajdzie się i pośród Yenkesów wielu — życzymy więc nowemu przedsiębiorcy szczęścia w drodze do milionów.

Napędzenie c. k. redaktora. W Serajewie wychodzi urzędowa gazeta w języku serbskim, w której tak, jak w *Gazecie Lwowskiej* ogłaszają się akta urzędowe i za te rząd odpowiada, oraz artykuły polityczne, literackie, artystyczne i kronikarskie, za które rząd nie odpowiada. Otóż tymi dniami, właśnie w tej nieurzędowej części urzędowego dziennika, pojawił się artykuł, wykazujący potrzebę zupełnego przyłączenia krajów okupowanych do Austryi, gdyż w takim razie ustałyby ciągłe agitacye serbskie, zmierzające do przyłączenia Bośni i Herzogowiny do Serbii. Gdyby był ten artykuł pojawił się w jakiemś piśmie niezawisłem, to by go uważano za materyał do polemiki, że zaś pojawił się w organie urzędowym, to go uznano za *ballon d' essai*, za balon próby rządu austryackiego, wypuszczony w świat dla przekonania się, co na to powie Europa. Ponieważ jednak rząd austro-węgierski niema wcale zamiaru anektować okupowanych krajów i zmieniać sytuacyi bardzo wygodnej w ogromnie niewygodną i wywoływać zatargu z Rosyą, z Turcyą, z Serbią, z Czarnogórą, łamać traktatu berlińskiego i ściągać na siebie tysiące gromów, a nie dostawać w zamian nic zgoła, przeto biedny redaktor urzędowej gazety serajewskiej za swoje głupstwo dostanie dymisyę, a półurzędownie zakomunikowano prasie europejskiej, że wspomniany artykuł był jego niedorzecznym pomysłem.

Wiele jest wart automobilista? Pytanie to rozstrzygnęły władze miejskie w Kolonii, przy sposobności pobierania opłaty rogatkowej od samochodów. Na moście kolońskim otrzymują automobiliści takie pokwitowanie: za automobil 24 fenigów (to jest tyle, co za dorożkę), zaś za podróżnych 20 fenigów (to jest tyle, ile się płaci za jednego wołu lub 4 świnie...). W jaki sposób doszli dygnitarze kolońscy do takiej konkluzyi i oceny — trudno dociec.

Sztuczne rozmnażanie. W tych dniach znakomity profesor uniwersytetu paryskiego, Ives Delage, przedstawił Akademii paryskiej małe zwierzątko morskie, będące produktem sztucznego zapłodnienia.

Już od lat wielu prof. Delage badał i czynił świetne odkrycia w dziedzinie „partenogenezy“, czyli rozmnażania rodzaju zwierzęcego przez sztuczne zapładnianie jajek bez udziału zarodka męskiego.

Pierwsze ciekawe próby w tym kierunku prof. Delage odbywał na tak zw. „gwiazdach morskich“ przez działanie na jajka tych zwierząt wodą, przesyconą kwasem węglanym, czyli zwyczajną wodą selcerską. Jakkolwiek pierwsze próby nie odniosły należytego skutku, jednak jajka doszły do stadyum larwy zwierzątka.

Następne eksperymenty prof. Delage przeniósł na t. zw. ursin'a (jeżowca), posługując się w tym wypadku mięszaniną wody morskiej z tannatem amoniaku, przyczem zauważył, że wbrew dotychczasowym twierdzeniom, tlen do sztucznego zapładniania jest zupełnie niepotrzebny, natomiast używanie mięszanin bez amoniaku nie prowadzi do żądanych wyników.

Trzy z siedmiu otrzymanych sztucznie zwierzątek żyje dotychczas jeszcze w akwaryum Roskowa, którego dyrektorem jest prof. Delage.

Uczony badacz zaznacza, że jest na drodze do zupełnego wyjaśnienia tego zadziwiającego zjawiska partenogenezy, które dotyczy jednego z największych problematów naukowych; o pochodzeniu zwierząt i źródłach życia.

TELEGRAMY.

Zwołanie Sejmu galicyjskiego.

Wiedeń. O ile nie zajdą przeszkody, Sejm galicyjski zwołany będzie 17-go grudnia b. r.

Ustawy antypolskie.

Wiedeń. Koło polskie zdecydowane jest polecić swoim członkom, którzy wybrani będą do delegacyi, aby głosowali przeciw budżetowi; toż samo polscy członkowie Izby panów bez wyjątku głosować będą przeciw budżetowi.

Prasa socyalistyczna ostro przemawia przeciw zakazowi mówienia po polsku, natomiast całkiem przemilcza o ustawie wywłaszczającej Polaków ze ziemi. (Całkiem naturalnie. — *P. R.*)

Chytrość krzyżacka.

Wiedeń. „Wr. Allg. Ztg.“ podaje informacye z kół dyplomatycznych, według których ks. Bülow pragnie, aby ustawa o wywłaszczeniu była stosowaną jak najłagodniej i że w tej mierze władze prowincyonalne otrzymały już instrukcye.

Ciekawe zajście.

Budapeszt. „Budapesti Hirlap“ podaje następującą, ale niewiadomo, czy prawdziwą anegdotę o zajściu, które miało mieć miejsce podczas uroczystości Radecky'ego. W uroczystości tej brał udział arcyksiążę Franciszek Ferdynand jako zastępca cesarza. Przy *cercle'u* arcyksiążę zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych br. Bienertha i powiedział do niego: Powiedz pan swemu prezydentowi gabinetu, że jego miejsce powinno być dziś tutaj! Nadto arcyksiążę nie zamienił ani słowa z ministrami Peschką i Praszkiem, a natomiast w nadzwyczajny sposób wyszczególnił dra Luegera.

Znowu wojna święta.

Paryż. Do „Matina“ donoszą z Algieru, że 5 szczepów marokkańskich, które dotąd były neutralne, przyłączyło się do Beni Suassena. Położenie krytyczne. — Jeżeli nie będą zaraz wysłane posiłki, Francuzi narażeni będą na klęskę. Wśród Europejczyków i ludności nadgranicznej w Algierze panuje wielkie zaniepokojenie.

Krach w Ameryce.

Nowy Jork. John Jenkins, prezes trustu Jenkis Comp., który zawiesił wypłaty, został uwięziony.

Maxwell, były prezes banku w Brooklynie, którego niedawno uwięziono z powodu podejrzenia, że dopuścił się kradzieży i fałszerstwa, a którego onegdaj za kaucyą wypuszczono na wolność, popełnił samobójstwo, podrzynając sobie gardło.

Frank Jenkins i Frederic Jenkins są w więzieniu.

Wulkan portugalski.

Madryt. W senacie jeden z senatorów katalonistów domagał się wyjaśnień co do położenia politycznego w Portugalii. Minister spraw zagranicznych dał odpowiedź wymijającą.

Rząd portugalski ogłosił, że wszelkie zgromadzenia są surowo wzbronione. Sklepom z bronią zabroniono sprzedawać rewolwery i karabiny. Wkrótce ma być ogłoszony stan wojenny.

Donoszą tu z Lizbony, że wrzenie rewolucyjne w całym kraju pomimo strasznych represalij ze strony rządu występuje z coraz większą siłą.

Administracya „Gońca Polskiego“
z dniem 12. listopada przeniesioną została na ul. Podwale 7. Sprzedaż pojedynczych numerów atoli odbywać się będzie i nadal w dotychczasowym lokalu przy ul. Krzywej 6.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta. a od 1/. do 31/. codzień §

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.